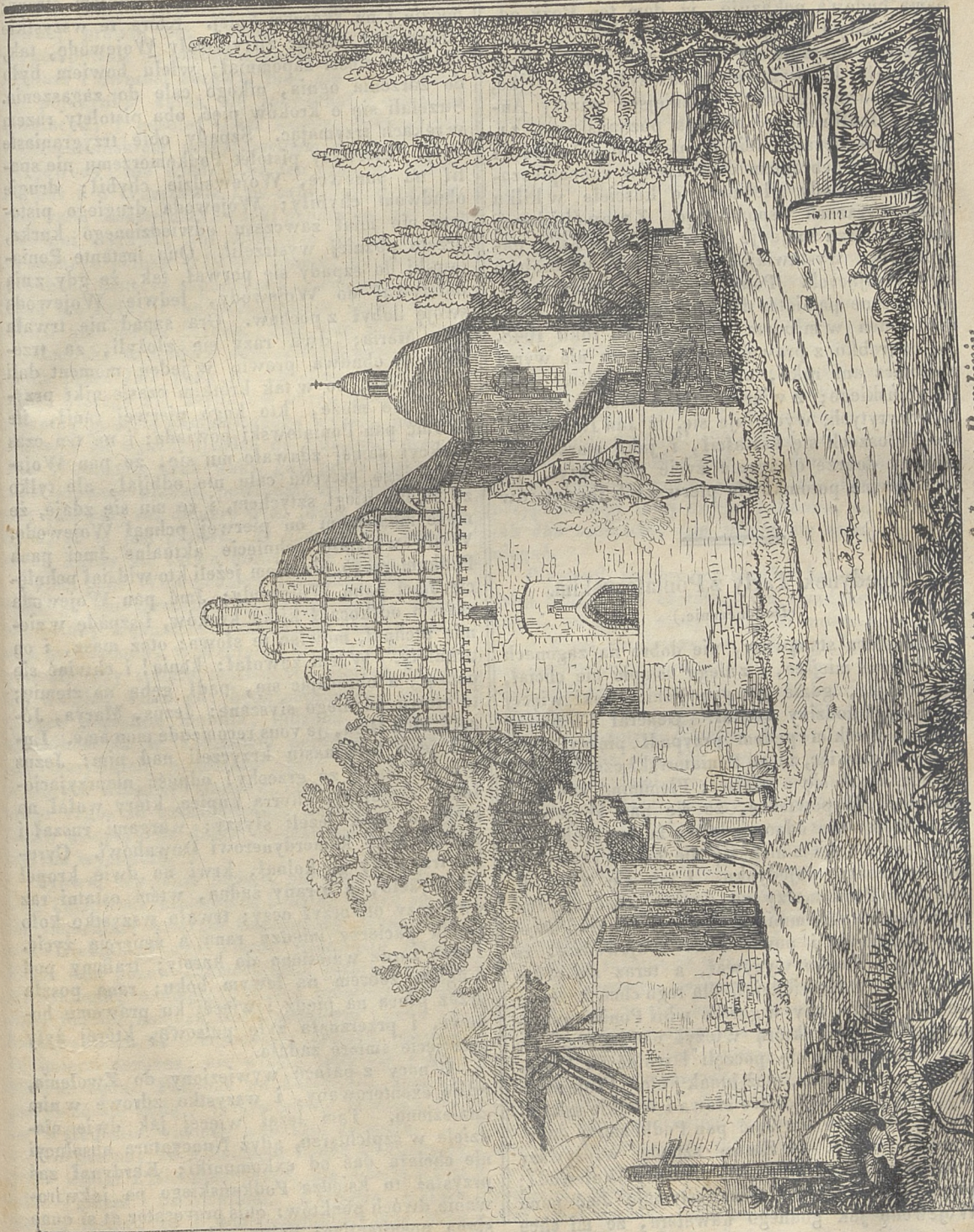


# Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY.

No. 17.

Leszno,  
dnia 23. Października 1841.



*Kościół parafialny w Rombinów.*

## Kościół parafialny w Rombinu.

Znany miłośnik rzeczy ojczystych, zbierający troskliwie wszelkie pamiątki w Wielkiej Polsce, nadesłał Redakcyi widok jednego z najdawniejszych kościołów naszego księstwa w Rombinu, wsi położonej w powiecie kościańskim. Sama budowa pokazuje, iż dom ten Boży odległe pamięta czasy. W aktach kościoła rombińskiego znajduje się wizyta z roku 1510., lecz nie podaje, kto świątynię tę założył, mówi tylko, iż jest bardzo dawną. Późniejsze wizyty Andrzeja Opalińskiego, biskupa poznańskiego, z r. 1608., wyliczają wśie do parochii należące, i trudnią się zebraniem dokumentów zabezpieczających dochody plebana, o kościele w kilku tylko wyrazach wspominając. Z prawej i lewej strony ołtarza znajduje się w Rombinu kilka nagrobków, wystawiających rycerzy w zbrojach spoczywających. Pomniki te są z piaskowca, poświęcone pamięcie dwóch Rombińskich, z których jeden w młodym umarł wieku roku 1648. Na nagrobku z prawej strony ołtarza nie wyrzył rzeźbiarz ani roku, ani miesiąca śmierci Jana Rombińskiego; z wierszy tylko łacińskich, na nim wrytych, wyczytuje się, iż Jan Rombiński we Włoszech się kształcił, i jako starzec zasłużony dobrze ojezycznie życie zakończył. Są to zapewne potomkowie pierwszych fundatorów świątyni.

## Pojedynek Tarły z Poniatowskim.

(Dokończenie.)

Na placu stanąwszy, nie dobre na zagonach obrał sobie miejsce, i z niego ustąpić nie chciał, ani tam iść, gdzie go pan Poniatowski więcej niż od pół godziny czekał. Generał Flemming wtém z wielkim pędem przypadł pieszo, lubo zapadał, mówiąc, że go Poniatowski czeka. Wojewoda uparł się o miejsce; Flemming miał powiedzieć, iż powiedzą, że się pan Wojewoda boi; Wojewoda odpowiedział, że na próbę, iż jego, ani nikogo z nich się nie boi, wyzywa go po skończonym pojedynku. I tak się wyzwali. Jmć pan Podkomorzy za daniem znać od Jmć pana generała Flemminga przybył. O broń kwestyą wszczęto, i powiedziano Wojewodzie, że na baryły prochu wyzywał, a teraz się pistoletów boi. Odpowiedział, dla tego chce koniecznie na szpady, aby w gardło wbił Poniatowskemu kartkę jego, którą włożył na szpadę. Po tém wielu śmiać się poczęli i wołać na Wojewodę: „otoż rycerz, otoż junak“ etc. Wojewoda wybuchnął w niegadziwe słowa i wielkie szkolenia, na które mu Jmć pan Podkomorzy odpowiadał równie. — Zatém szpadę włożywszy w pochwy, kazał sobie dać pistolety Wojewoda; na co Podkomorzy: teraz estymuję Jmć pana Wojewodę jak godnego kawalera, że mi chce

dać satysfakcyą. Major zaś Korff, sekundant, gdy się jeszcze umawiali o broń, z wielkim impetem rzekł do Wojewody: zemną proszę na szpady, kiedy Waś chcesz Mci panie Wojewodo na szpady. Na co Jmć pan Wojewoda: grzeczny pan sekundant; nie wiedziałem, żeby sekundanci wyzywali przed pojedynkiem strony; będzie i na Waszeci kolój. Które te wszystkie rzeczy nad zamiar zirrytowały Wojewodę, tak, że się włości zapomniał; wielu bowiem było do żarzenia ognia, nikogo cale do zagaszenia. Strzelali się o kroków pięć, oba pistolety razem w rękach trzymając. Szpady obie trzyganiaste były. Pierwszy pistolet Podkomorzemu nie spał na ponewce, Wojewodzie chybił; drugie obudwom chybiły; Wojewoda drugiego pistoletu nie miał zawczasu odwiedzonego kurka, przeto później wystrzelił. Quo instante Poniatowski do szpady się porwał, tak, że gdy znią dolatywał do Wojewody, ledwie Wojewoda swoją dobył z pochew. Gra szpad nie trwała Ave Maria; dwa razy się złożyli, za trzecią razą obadwa prawie w jeden moment dali sobie ciosy, bo w tak krótkim czasie nikt przysiądz nie może, kto kogo pierwój ranił, ile że Jmć pan Poniatowski powiada: i na ten czas w akcyi samęj zdawało mu się, że pan Wojewoda jego sztychu cale nie odbijał, ale tylko ze swoim biegł sztychem, i że mu się zdaje, że może momentem on pierwój pchnął Wojewodę. Wielu widziało pchnięcie aktualne Jmci pana Podkomorzego, nie wiem jeżeli kto widział pchnięcie Jmci pana Wojewody; Jmć pan Wojewoda zrazem odskoczył kilka kroków, i szpadę w ziemię utchnął, mówiąc te słowa: otoż masz, i on pchnięty. Wtém zawołał: kbnia! i chwiać się poczał; a obracając się, padł głębią na ziemię; te słowa od niego słyszane: Jezus, Marya, Józef! Mon Dieu, je vous recomende mon ame. Ludzi jego kilkunastu krzyczeli nad nim: Jezus Marya! żałuj za grzechy! odpusć nieprzyjaciółom! Osobliwie Thyrra kupiec, który wołał na niego o znak jeżeli styszy; wargami ruszał i ścisnął rękę kamerdynerowi Duwahowi. Cyrułik trzy razy go kolnął, krwi na dwie kropel nie wyszło, a z rany żadna, wtém ostatni raz dwa razy otworzył oczy; trwało wszystko koło pięciu pacierzy między raną a śmiercią życie. Trupa zaraz wniesiono do karety; traiony pod drugim żebrem na lewym boku; rana poszła przez płuca na pędz i więcej ku prawemu bokowi; i przerznięła żyłę pulsową, której żyły przerwienie śmierć zadało.

W noccy z pałacu wywieziony do Zwolenia, gdzie exenterowany, i wszystko zdrowe w nim znalezione. Tam leżał więcej jak dwie niedziele w szpichlerzu, gdyż Nuncyatura absolucyi nie chciała dać od exkomuniki; Kardynał zaś przysłał tu księdza Podkańskiego na inkwirowanie dwóch punktów: quis provocator et si quae signa poenitentiae; który pobrawszy jurata te-

stimonia, cum resolutione favorabili od patronów tutejszych, posłał te książęciu Jegomości Kardynałowi. Giało do Zakłyczyna powieszono według testamentu, i rozumiem, że już dotychczas absolwowane. Jegomość pan Podkomorzy pod piętém żebrem raniony; płuca także naruszone mając, trzeciego dnia, śmiertelnie chorował; prawie bez nadziei życia. Krwi mu wypompowali na półtora garnca; teraz extra periculum i owszem zdrowy, lubo nie mało słaby. Po pojedynku zaraz się spowiadał i otrzymał absolucyą, i poselał Jmci księdza Śliwickiego z chrześcijańskim przeproszeniem do Jmci pana Wojewody, nie wiedząc na ten czas, że umarł. Co zaś i w Warszawie i po całej Polsce za płacze, żale, konsternacya i jęki generalne, ani tego słowami wyrazić, ani wydziwić się nie można, że żadnego człeka w Polsce śmierć, ile ludzie, a podobno i historie zapamiętają, generalniej opłakana nie była, i uniwersalniejszą serca wszystkich nie okryła żałobą. Jmć pan Wojewoda sandomirski w Medyce najniebezpieczniejszą tę dla siebie przez Jmć pana Kuchmistrza odebrał nowinę, którego żal chyba ów obraz Agamemnona z twarzą pokrytą namalowanego wyrazi, przecieź zdrów i na wjazd zjeżdża do Lublina. Książę Jmć Wojewoda krakowski, gdy przez kilka dni niewymownie płakał, powiadał, że w życiu swoim pierwszy raz dopiero wie, prócz lat dziecinnych, co to jest płakać. O domach zaś tamtejszych każdy się łatwo dorozumieć może.

Jmć pani Wojewodzina lubelska, jak żona zasłona, ale nieszczęśliwą czyjąś radą, recess od fortuny nieboszczykowskiej i od długów uczyniła w Radomiu, w srebrach, cugach i karetach przeszło trzy tysiące czerwonych złotych do siebie wzięła, które gdy będą zapłacone, jako tu jeszcze pozostałe mobilia, ludziom i niektórym dłużnikom tu w Warszawie popłacą. Długów zaś wszystkich generalnie koło miliona jest, wktórych dłużnicy starostw cum expresso consensu regio ad extenuationem puszczone, nie łatwo ustąpią, bo dobra dziedziczne i na połowę nie wystarczą.

Prawo, czy jakie będzie, nie wiemy, jak się dom Tarłowski rezolwować będzie. Przed śmiercią immediate książęta Czartoryscy wydali pozew Nieboszczykowi vigore manifestu swego. Tenże sam pozew Szamockiemu, pisarzowi warszawskiemu, o nieprzyjęty ich manifest w Grodzie, tudzież księdzu Rostkowskiemu i panu Tokarzewskiemu de complicitate; relacya pozwów po śmierci zezwana, nie wiemy tedy czy kontynuować będą. Podobno na Tarłowski dom zapatrywać się będą. Wojewodzina lubelska fertur w Radomiu widendę manifestu zapisała.

To pewna, że i książęta Ichmć Czartoryscy prócz kłótni z Nieboszczykiem, nie mówią o nim tylko z żalem i pochwałami. Z Drezna, z Wrocławia mamy, że i tam generalnie tego pana żałują.

Aleć na ostatek Bóg nieskończenie miłosierniejszy nad ludzi, skuteczniejszy nad nim swoją boską kompassyą i miłosierdzie pokaze.“

## Port i marynarka angielska w Plymouth.

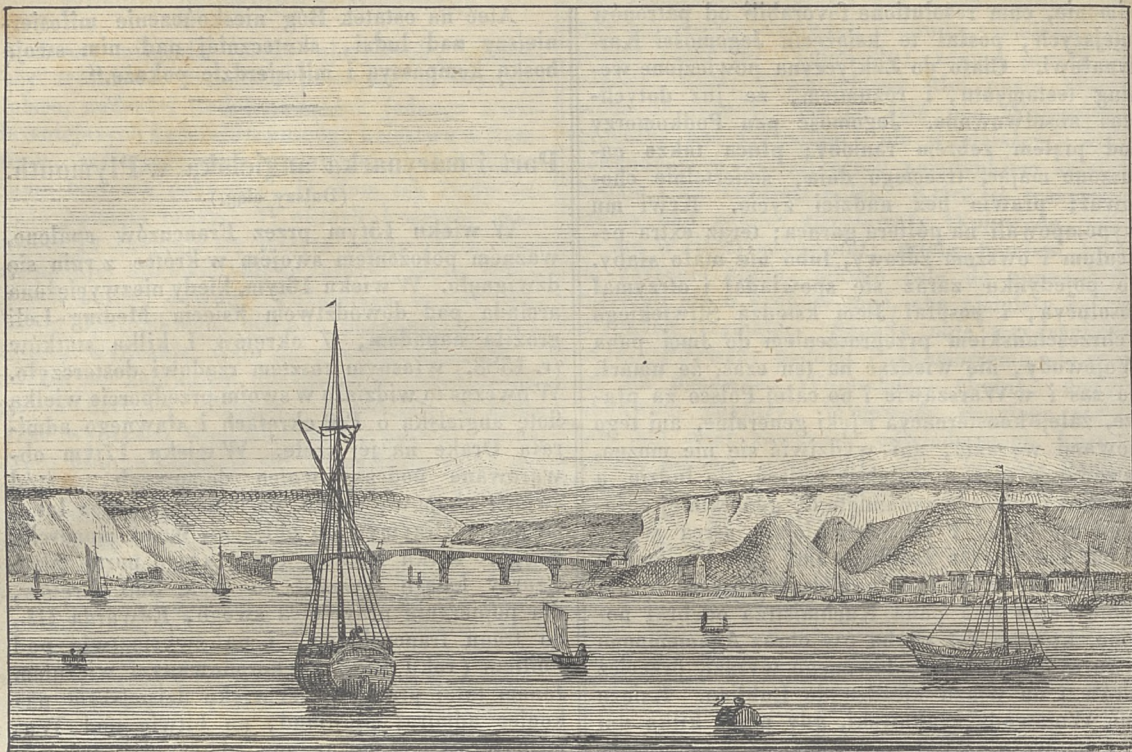
(Dalszy ciąg.)

W wieku 15tym przez Francuzów spalone, ważnem położeniem swoim w krótcie z ruin się dzwignęło. W wieku 16tym, kiedy niezwytyczona armada pod dowództwem księcia Meding-Leli groziła napadem, 7 okrętów i kilka statków (r. 1588.) własnym kosztem rządowi dostarczyło. W ówczas to widziało w swoim przedporcie wielką flotę angielską o 120 okrętach i sławnego admirała Drake na jej czele. W wieku 17tym obwarowane podczas wojen domowych, wśród swoich okopów, miało parlament i przez lat 3 mężnie wytrzymywało oblężenie wojsk monarchy swego. Kilka wieków temu, z tego portu także Czarny książę wyszedł na czele 300 okrętów, dla popierania praw ojca swego, Edwarda III, do tronu francuskiego, i po zwycięztwie pod Poitiers (roku 1356.) z koronowanym więźniem Janem tutaj przybył. W wieku dzisiejszym nakoniec admirał Maitland, po bitwie pod Waterloo, również można powiedzieć, jak więźnia przyprowadził tutaj owego bohatera, co walczył jak Jan osobiście, nie zdając się samej śmierci ulegać.

Plymouth zbudowany wzdłuż brzegu, jest bardziej długi, jak szeroki. Od Londynu 218 mil angielsk. odległy, zaczyna się od mostu Lara, na rzece Plym zbudowanego. Wspaniały ten pomnik architektury nowożytniej, cały z lanego żelaza, 500 stóp długi, 24 szeroki, stoi na pięciu arkadach. Te są wpuszczone w fundament złożony z ogromnych kamieni granitowych. Środkowa arkada jest tak wysoką, iż małe statki z pełnemi żaglami przechodzić pod nią mogą.

Mimo wielkiej summy, jaką budowa podobnego mostu wymagała, i jaką w innym kraju skarb by publiczny wyplacił, hrabia Morley, bez żadnej pomocy rządowej, kosztem własnym ją wystawił. Wszystkie prawie wielkie dzieła w Anglii są przez prywatne osoby wykonywane i mieszkaniac nigdy na rząd się nie spuszczają, lecz zawsze rachuje na własny przemysł i majątek; ztąd to zapewne widzimy tyle wynalazków i tyle oświaty w tym kraju. Ramię portu, wracając do naszego opisu, od wysepki Ś. Mikołaja do tego miejsca, jest dzisiaj tylko dla kupieckich okrętów przeznaczony, i ma dwa inne małe porty Sutton-Pool i Katwater zwane. Okręty wojenne stają w drugiem ramieniu, to jest blisko arsenału w Devonport, jak później zobaczymy.

Postępując brzegiem, nad którym się miasto rozciąga, widzimy cytadelę na górze marmurowej, Hoe zwanęj. Zbudowana za czasów Karola II., lubo dobrze ufortyfikowana, zdaje się



*Most Lara i góry dostarczające kamieni wodoporowi.*

bardziej przeciw miastu, jak nieprzyjacielowi służyć; na przeciwko niej bowiem z drugiej strony rzeki, jest łańcuch gór daleko wyższych, i dających nie równie korzystniejszą pozycją dla baterii nieprzyjacielskiej, łatwo się tam stanąć mogącej. Wprawdzie w pewnej odległości po drugiej stronie portu, leży mała forteca Mont-Batten; lecz jej położenie i ruiny od wieku okazują, iż nie była nigdy wielce przydatną i w tym miejscu nigdy zapewne odbudowaną nie będzie. Cytadela jest po większej części zgranitu; trzy wały ją opasują ze strony morza, z których ostatni w port wchodzi, a ze strony lądu głęboka fossa i mur przedziela ją od miasta. Tam most spuszcza broni wielkiej bramy, jedyny wchód stanowiącej. W środku znajdują się koszary z rozmaitych domków odosobnionych złożone, i kazamaty, koło 600 ludzi mieścić mogące, w czasie pokoju nigdy jednak nie są zamieszkałe. Prócz tych jest tam kaplica, dom obszerny dla gubernatora, zajmowany przez pułkownika artylerji, plac parady, i w środku posąg brązowy Jerzego II. w rzymskim stroju, kosztem jednego z officerów wystawiony.

Góra Ho jest placem marsowym, gdzie się wielkie parady wojskowe odbywają, i ma mały obelisk, służący dla kierunku okrętów do portu zbliżających się.

Środek miasta Plymouth nie posiada nic szcze-

gólnego, prócz pięknego i starożytnego kościoła Ś. Andrzeja, w stylu gotyckim, z 12go wieku. Nadto godnym uwagi jest zamek królewski, gmach wspaniały, na dwunastu filarach się wznoszący, w stylu doryckim, mieszczący teatr, salony balów i koncertów.

W téjże części miasta są fabryki mydła i szkła, znaczny handel tutaj tworzące. Wogóle miasto jest wygodnie zabudowane, i gazem, jak wszystkie miasta angielskie, oświecone. W okolicy najwięcej podziwienia godnym jest, woda świeża od kilkuset lat o mil 24 z gór Dartmoor do Plymouth sprowadzana, i każdy dom przez rury podziemne opatrująca. Tę wygodę mieszkańcy winni admirałowi Drake, który za czasów Elżbiety z pomiędzy wielu i tą ważną usługą się wstawił.

Plymouth od roku 1440. ma rząd municypalny, który dzisiaj składa się z mera, czyli burmistrza, co rok przez mieszczan obieranego, 12 aldermanów czyli starszych, 24 radców czyli ławników, sekretarza, pisarza i siedmiu mniejszych urzędników, bez żadnej pensji służących. Godność mera w dniach uroczystych, lub na obiadach publicznych, odznacza się koroną złotą, na małej lasce srebrnej utkwioną, nazwaną Mes (mace). Ta przed nim jest czasem noszoną, czasem stawianą. Niekiedy mer wkłada na siebie toż czerwoną, i w tym stroju na publicznych



*Wyspa S. Mikołaja i obelisk na górze Ho.*



*Dwa okręty trzypiętrowe w czasie bitwy.*

obchodach na czele aldermanów, w czarne togi przybranych, występuje.

Deputowanych do parlamentu to miasto dwóch poseła; do ich oboru, co lat siedm będącego (jeśli parlament w tym czasie nie zostaje rozwiązany), ma prawo każdy obywatel 10 funtów szterl. podatku płacący. Wielu z mieszczan także mają głosy na członków zhrabstwa poselanych. Elekcyjne odbywają się na placu publicznym, a wotujący wyborca musi znajdować się osobiście.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Lettowie.

(Dalszy ciąg.)

Perkun, bożek piorunu, którego imię jeszcze w języku Lettów nośi, wystawiony był jako mężczyzna średniego wzrostu, z zagniewaniem i groźnym obliczem, z koroną z świetnych promieni na głowie, z czarną kędzierzawą brodą, spadającą na piersi. Był on dawcą pogody i innych bóstw rządzą. Jemu były szczególnie dęby poświęcone, a ogień z drzewa tego w świętym Romnowy okręgu na cześć jego utrzymywano. Grzmot był głosem boga. „Ojciec łaje!” mówią Letta jeszcze teraz, gdy grzmi. Opuszczali wtedy chaty swoje ojcowie familij, niosąc naczynia ze świeżym mięsem na swoich ramionach, przeznaczone na błagalne ofiary, aby burza polom ich nie szkodziła; a gdy takowa spokojnie przeszła, pożywali razem poświęcone dary przy śpiewach dziękczynnych.

Po prawej stronie Perkuna stał Potrymp, wesoły, uśmiechający się młodzieniec, którego głowę korona z kłosów otaczała. Było to zapewne wyobrażenie słońca, które siewom wzrost daje. Świątynią jego były snopki, pod którymi w naczyniu oswojone węże, na znak domowego dostatku, mlekiem karmione bywały. Kronikarze chrześcijańscy podają, iż bóstwu temu poświęcano dzieci na ofiarę, ale zwyczajne dary, które mu składano, były wosk i kadzidło. Gdy się uroczystość jego zbliżała, gotowali się do niej kapłani przez post trzydniowy, przez cały ten czas na gołej ziemi sypiając, zapewne przez uczucie niedostatku chcieli się mocniej do wdzięczności ku temu bożkowi, hojnie obfitości udzielającemu, zapalić; zapewne też miał ich stan nędzę wystawić, w którejby bez jego dobroczynności zostawać musieli.

Po lewej stronie bożka piorunu stał w majestacie Pikol; było błądy starzec, który miał twarz krwią zbroczoną, długą siwą brodę i białą śmiertelną przewiązkę na głowie; był on bożkiem piekła, który od śmiertelnych nie miłości, ale strachu i bojaźni wymagał; na niego padał złośliwy wzrok wyższego boga Perkuna. Symbolem jego była czaszka, którą przed nim na słupach zatykano, jego zaś zwyczajna ofiara, tłustość w naczyniu palona. Jemu to poświęcali

Lettowie przed zaczęciem wojny jednego z nieprzyjaciół, a krew z przebitych jego piersi, kropłami lub strumieniem płynąca, klęskę lub zwycięstwo oznaczała. Dla niego duszono znowu po wygranej bitwie najznakomitszych niewolników.

Krzyżowca Gerharda spotkał ten los w Prusach. Przywiązano go w całej jego zbroi do konia, przymocowano tegoż za nogi do czterech w ziemię wbitych pali, zrobiono stós około niego, i zapalono go. Tak ofiarowano później Hirzhalsa, obywatela z Magdeburga. (1)

Niekiedy także tylko temu bożkowi białe konie na ofiarę palono, które wprzód tak długo pędzono, dopóki bez siły i na półżywe nie padły. Do Pikolla należały ofiary, które przed pogrzebaniem każdego umarłego składano. Jego staraniem było, by kapłanom wymierzano słuszość; albowiem, gdy tych w podziale dziedzictwa zmarłego opuszczono, tułał się tenże, rzucając postrach po domach i stodołach, i tym sposobem spadkobierców przymuszał, aby poprawili swe uchylenie, i Wajdelotę do prześlągania Boga skłonili. Tylko krew zdołała tego okropnego rządcę piekła ułagodzić; dla tego kapłan kałeczył sobie ręce, ciągnął modlitwą zajęty, dopóki szelest w świątyni zadowolenia bożka mu nie oznajmił. Jeszcze teraz, w niektórych okolicach Liwonii nazywa się Pehkla albo Pihkla, piekło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Porwanie króla Stanisława Poniatowskiego z Warszawy w roku 1771., dnia 3. Listopada przez Konfederatów.

Wielu Konfederatów przyjeżdżało do Puławskiego z propozycjami porwania króla, lecz ich odprawiał z niczem, nie uważając ich za zdolnych do wykonania czynu, wymagającego tak wiele przebiegłości i odwagi. Na sześć tygodni dopiero przed zdarzeniem przyjechał Strawiński do Częstochowy, meldując się warcie, że ma ustne polecenia do Puławskiego. Ten, podejrzliwy na wszystko, co mu się fortelem nieprzyjacielskim być zdawało, kazał przybywającego wprowadzić na żądanie do kościoła. Tam widział, jak Strawiński spowiadał się, i leżąc podczas mszy ś., z największą skruczą odbywał nabożeństwo. Gdy go po niemi do siebie przypuścił, w obecności dwóch officerów: Kosmowskiego i Kościńskiego, oświadczył Strawiński, że przybywa po pozwolenie zaciągania

(1) Dwa razy spotkał go ten nieszczęśliwy przypadek, iż był bliskim śmierci, ale uratował go za każdą razą dawny jego przyjaciel, Henryk Monte, który był dawniej Chrześcijaninem, a potem dowódcą Prusaków. Gdy Hirzhals po trzeci raz dostał się w ich ręce, sądził, że było jego przeznaczeniem ponieść śmierć męczenną, i poddał się jej dobrowolnie.

żołnierzy, nie wymagając na to pieniędzy, gdyż przedawszy kawałek swój ziemi w Litwie, posiada fundusze. W dalszej rozmowie opowiadał o stanie Warszawy, o częstych wyjazdach króla, o łatwości uprowadzenia go i przywiezienia do Częstochowy, dodając: że się tego czynu chętnie podejmie, a z pewnością wykona. „Cóż tu z nim zrobimy? wołałbym mu od razu w łeb wypalić,“ odezwał się na to Kosmowski. Na tak nierozważną mowę przy nieznanym, odpowiedział Puławski, że w obecnych okolicznościach śmierć króla byłaby nieużyteczną, a nawet niebezpieczną, bo konfederacja nie jest dość potężna, aby swobodnie tronem rozporządzić mogła. To mówiąc, wpatrywał się pilnie w Strawińskiego, chcąc zgłębić skrytość jego serca, a uważając w nim determinacją i pewnością, że to, co mówi, pochodzi z przekonania i gotowości poświęcenia się, nie mógł zataić, że przywiezienie Poniatowskiego do Częstochowy, stałoby się wielce korzystnym dziełem dla konfederacji. Nie dał mu jednak wyraźnego rozkazu, ale polecenie tylko zabrania kassy z pałacu Brühlowskiego, magazynów na Solcu, pojmania generała Bilikowa, i zabrania chorągwi gwardji koronnej. Z tych poleceń widać, że Puławski upatrywał łatwość podburzenia mieszkańców przez związkowych, których do 300 liczył w Warszawie. Strawiński nie rozszerzając się nad rozmaitością zleceń Puławskiego, powracał zawsze do swego projektu uwiezienia króla samego, od którego, aby nie odwozić zupełnie, wyszedł Puławski. Powróciwszy, zastał rozmowę nader żywą między pozostałymi i tę przerwał, dając Strawińskiemu nie patent żądany, gdyż zwykle takim go tylko udzielał, którzy mu przyprowadzają zaciężnych podejmowali się, ale prosty rozkaz zbierania ludzi.

Odebrawszy rozkaz Strawiński, odszedł, ale powróciwszy wkrótce, ponowił oświadczenie, że pewnym jest spełnić swoje przedsięwzięcie; atoli chociaż ma umówionych w Warszawie, gotowych na usługi w sprawie narodowej, potrzebowałby jakiej komendy, powrót jego zapewnić mogącej. Puławski odpowiedział, że mu da oddział z Wyszogrodu, dodając: „Nic ci nie przepisuję, lecz jeżeli wykonasz zamiar, należy oszczędzić życie Poniatowskiego i uczciwie z nim się obchodzić.“ Na co Strawiński: „Nie mam zamiaru zabić go, bo gdybym go miał, jużbym był dwadzieścia razy znalazł sposobność. Wtenczas chybaby to musiało nastąpić, gdybyśmy nie mogli z nim uciec przed pogonią.“ Na to rzecze Puławski: „W takim razie postąpiłobyś trębacz z upomnieniem, aby was nie goniono, jeżeli król ma zostać przy życiu.“

Gdy Puławski umawia się z Strawińskim, przychodzi wiadomość, że komenda wyszogrodzka rozpędzona. Dano mu przeto rozkaz do oddziału zakroczymskiego, którym dowodził Zem-

brzusi. Następne znoszenia się Strawińskiego z Puławskim natchnęły ostatniego ufnością, że człowiek mogący tworzyć śmiało i kombinowane plany, może być zdolny do ich spełnienia. Oddział nie odmawiał mu żądanych środków; napisał listy do Łukawskiego, porucznika konfederacji zakroczymskiej, mającego żonę i mieszkanie w Warszawie i posiadającego jego szczególne zaufanie, i do Zembrzyckiego, aby w niczem nie przeszkodził wypełnieniu zleceń danych Strawińskiemu.

Nie długo odebrał Puławski doniesienie z Warszawy od Strawińskiego, że wszystko gotowe i duch w hufcu jego wyborczy; lecz że potrzebowałby zasiłku pieniężnego. Posłał mu przeto Puławski 50 dukatów przez szlachcica, im obu tylko znajomego, przy następującym bilecie: „Projekt twój powinien być w dniu 3. Listopada wykonany; a jeżelibyś nie mógł dnia tego, to nic nie przedsięwierz, nie porozumiaj się ze mną. Wrazie niebezpieczeństwa zbierz ludzi i przybądź do Częstochowy.“ Chcąc zachować ostrożność, aby w przypadku niepowodzenia się nie został odkryty, wyprawiony z pieniędzmi, nie miał należeć do wyprawy, i nic nie wiedzieć o niej.

Dzień 3. Listopada był podług marszów odbyć się mających stanowczy. Największa część wojsk rossyjskich była blisko Krakowa. Chciał więc Puławski pokazać się pod Warszawą, wywabić wojska w stronę przeciwległą miejscu, przez które król miał być uprowadzony i zabawić ją przez 3. i 4. Listop. marszami, lub utarczkami w potrzebie. Tym fortelem droga ku Częstochowie miała być uprzątnięta i oddziałami konfederackimi obsadzona, jak to świadczy list Puławskiego do Lenartowicza.

Oddział do Warszawy przeznaczony składał się prócz Strawińskiego z 31 najodważniejszych i najsilniejszych, tak z konfederacji zakroczymskiej, jak oddziału Strawińskiego. Nazwiska ich, w dekrete 2. Września 1773. roku podczas sejmku zapadłym, są następujące: Stanisław Strawiński, Walenty Łukawski, Jan Kosma, Jan Wołyński, wachmistrz, Gadomski z województwa płockiego, Bogumił Frankenberg v. Offenberg, Walenty Poszyński, Michał Tobałdwin, Antoni Węgrzynek (sługa Strawińskiego), Taszyński, Majowski, Zbociński, Michalski, Szczyński, Cybulski, Zwierzchłowski, Bielawski, nazwany Trzywąs, Wasilewski, Biernacki, Trojanowski, Zwoliński, Sokołowski, Falkowski, Rybicki, Leńkiewicz, Siemiątkowski, Ostrowski, Gnatowski, Zarzycki, Konopka, Hordyński, Stefański.

Do domku obranego w Małej wsi pod Zakroczyrzemem Strawiński wspólnie z Łukawskim sprowadzali po dwóch; tam objawiając im cel, od którego osiągnięcia zawisła pomyślność ojczyzny, przyjmowali od każdego przysięgę, poczem powrócili do Warszawy.

Przed dniem 3. Listopada Strawiński nie zaniechał dobrych przeczekań. I tak chcąc przyzwyczaić Roszjanów do widywania siebie w liźniejszym orszaku przybywającego, wjeżdżał do Warszawy przy furach wiozących produkta na sprzedaż, uzbrojony w kilku ludzi, jakoby od zabezpieczenia się od napadu Konfederatów. Aby zaś sobie zapewnić miejsce łatwiejsze do przebycia wału usypanego, udał się do kommandanta głównego posterunku, i zmyślił, że służący skradł mu kilka koni, których daremnie szukając po Warszawie, spodziewa się wynaleść ślad przez okop i powziąć wiadomość, w którą stronę je uprowadził. Kommandant prośbie jego czyniąc zadosyć, dał mu sierżanta, z którym objeżdżając wał, upatrzył rzeczywiście miejsce do zamiaru najdogodniejsze. Kupił potem pod Warszawą 10 wozów chłopskich i wte naładowane sianem lub słomą, ukrył siodła, broń i mundury, i dnia 1. Listopada wraz z Łukawskim wprowadził do boru najbliższego. Tam przencowawszy i poprzebierawszy się w odzież wieśniacza, ruszyli rano dnia 2. ku Warszawie. Trzech było wysłanych przodem, z poleceniem udania się za parobków Strawińskiego, i oznajmienia na rogatkach, że pan ich przybędzie wieczorem do miasta z transportem. Wszystko udało się bez żadnej przeszkody; jedni przy furach, drudzy innemi drogami udając się za flisów, powchodzili do Warszawy, i zgromadzili w stajni Dominikańskiej, na nowym mieście, gdzie Strawiński zwykł był stawać, gdy na targ produkta przywoził. Dla uniknienia pozorów, stali tam zamknięci przez cały dzień; sami tylko dwaj dowódcy chodzili po mieście.

Puławskiemu udało się również pomysłnie ułożyć plan na poparcie głównego zamiaru. Poprzednio zaprojektował generalności, że dla odciążenia Branickiego i Suwarowa od Krakowa, chce pomknąć się w okolice Warszawy. Przyzwalający rozkaz przywiózł mu Zaremba, a sam miał polecenie posunąć się do Rawy (Zaremba nie wiedział nic o porwaniu króla, a w generalności sam tylko Pac). Ostatnich dni Października zaczął wykonywać ułudne demonstracje, pokazując się na kilku miejscach pod Warszawą. Wysłano półtora tysiąca Roszjan przeciwko niemu, których zaczepiając i uchodząc zwabił w kierunku Radomia; w jednej atoli takiej obronie, za ledwie sam nie wpadł w ręce Kozaków. Oprócz posterunku Zaremby w Rawie, 150 konnicy z Wolborza, miało, ochraniając koni, dawać baczenie, i oczekiwać przybycia oddziału od Warszawy; a gdy ten nadejdzie, eskortować go do Częstochowy, sam zaś miał się 3. Listopada znaleźć w Nadarzynie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Mysli.

Bogactwo bardzo źle jest rozumiane. Ludzie nazywają tego bogatym, kto posiada wiele; ja bym zaś nazwał bogatym tego, kto drugich wspierać może i umie. Pytam się: czy pan milionowy, nic nie dający, jest bogatszym od biedaka, który z kilku szelągów daje połowę biedniejszemu od siebie?

W kobietach nie pojęta jest wielkość duszy przy słabości serca; a jeśli niekiedy ich cnota zdaje się nie przełamana, nie bywa to twardość miedzi, lecz lodu, który za najmniejszym ociepleniem topnieje.

Czytanie książek wszelakich powinno być przygotowaniem do czytania w księdze natury. Kto sobie nie założył tego ostatecznego celu, w którym miał poznać Boga i swoje przeznaczenie, lepiej żeby się nie był uczył czytać.

Ogrodnik wsadza i zaszczepia jabłono. To drzewo wzrośnie i wyda owoce. Lecz często się zdarza, że pomiędzy najpiękniejszymi są zepsute i robaczywe. Pytam się, czy w tym jest wina ogrodnika? Podobny stosunek zachodzi między Bogiem a ludźmi.

Po części byt nasz zależy od utrzymania języka, a to w dwojakim względzie: raz przez jego doskonalenie i pielęgnowanie, a powtóre, trzymając go za zębami, bo wielomowność dużo nam zaszkodziła.

## Obecność.

Nie chcę zawierzać nadziei,  
Ani się zbadać nie silę  
Przyszłego życia kolei,  
Obecności ceniąc chwilę.  
Niechaj los jutrem zawładnie  
I przeznaczeń wątek skryśli,  
Cokolwiek później wypadnie,  
To mojej nie zajmie myśli.  
Pychą pogardzę do zgonnie,  
Treść pychy z głupstwa się przedzie,  
I duszę udrećza płonnie.  
Co z lotem czasu przybędzie,  
To dzisiaj mijam niedbale.  
Niech ziemia z swęj ośi runie,  
Niech niebo zachmurzą fale,  
Niechaj gwiazdy swe zasunie,  
Ja dniem obecnym zajęty,  
Obecną godziną żyję,  
A z słodkich uczuć ponęty,  
I radość i szczęście piję.

M. C.